Rok III PIĄTEK, 5 MAJA 1933 r. Nr. 123

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 26-84
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Poseł Rzeczypospolitej u Hitlera

Pokój polsko-niemiecki

na zasadzie obowiązujących traktatów

Dn. 2 maja poseł Rzeczypospolitej Polskiej w Berlinie, minister dr. Wysocki przyjęty był przez kanclerza Rzeszy Adolfa Hitlera, z którym odbył w obecności ministra spraw zagranicznych von Neuratha dłuższą konferencję.

Zamieszczone poniżej doniesienia wskazują jak doniosłe znaczenie miała ta konferencja.

Polska Agencja Telegraficzna podaje:

Rozmowa między kanclerzem Rzeszy w obecności ministra spraw zagranicznych barona von Neuratha a posłem polskim w Berlinie dr. Wysockim wpłynęła uspokajająco na stosunki niemiecko-polskie.

W związku z tą rozmową przyjął minister spraw zagranicznych p. Beck wczoraj posła niemieckiego w Warszawie p. von Moltkego i w rozmowie potwierdził, że **rząd polski ze swej strony ma zdecydowany zamiar utrzymywać swe nastawienie i postępowanie jaknajściślej w ramach istniejących traktatów.**

Polski minister spraw zagranicznych wyraził dalej życzenie, by obydwa kraje swe wspólne interesy rozpatrywały i traktowały bez namiętności.

BERLIN, 4.5. Biuro Conti donosi, że niezależnie od audjencji posła Wysockiego u kanclerza Hitlera odbyła się druga rozmowa między ministrem Wysockim a ministrem spraw zagranicznych Rzeszy von Neurathem.

„W kołach politycznych — głosi komunikat — wskazują, że fakt odbycia tych dwóch rozmów dosadnie świadczy, jak poważną i gruntowną była wymiana poglądów o ważnych dla Niemiec i Polski zagadnieniach".

PARYŻ, 4.5. — „Petit Parisien" p. t. „Kanclerz Hitler miał długą rozmowę z ministrem polskim w Berlinie" podaje z Berlina następującą własną korespondencję: „Wczoraj popołudniu minister Polski w Berlinie był przyjęty na dłuższej audjencji przez kanclerza Rzeszy w obecności barona von Neuratha. Następnie minister spraw zagranicznych odbył długą poufną rozmowę z przedstawicielem Rzeczypospolitej Polskiej.

W kołach politycznych berlińskich, których wrażenia przekazujemy, nie mając jednak możności ich sprawdzenia, **przywiązuje się do tych rozmów jaknajwiększe znaczenie.**

Kanclerz Hitler miał w sposób ogólnikowy poruszyć wszystkie zagadnienia istniejące pomiędzy obu krajami, a które w ciągu ostatnich lat doprowadziły, o czem powszechnie wiadomo, do poróżnienia poglądów.

Szef nowego regime'u niemieckiego **miał podkreślić wolę pokoju Trzeciego Reichu i dał wyraz zamiarom utrzymania stanowiska i postępowania Niemiec ściśle w ramach istniejących traktatów. Miał również wygłosić pogląd, że dwa sąsiadujące kraje powinny zbadać bez namiętności sprawy, które je dzielą i pertraktować na ten temat.**

W kołach politycznych Polski nadaje się inicjatywie rządu niemieckiego znaczenie **„oferty pokojowej"**, przedłożonej Polsce.

WIEDEŃ, 4.5. — „Wiener Neueste Nachrichten" zaopatrują doniesienia o rozmowie między posłem Wysockim a kanclerzem Hitlerem dłuższemi uwagami, pisząc m. in.:

„Naprężenie w ostatnich czasach doszło do stanu niedającego się dłużej znosić, który kazał obawiać się najgorszych rzeczy. Różne interwencje spowodowały już, że przywódcy Związku Powstańców odwołali swoje pogotowie alarmowe".

o ✱ o

Sami nawarzyli piwa a teraz mają zmartwienie

BUKARESZT, 4.5. — Reagując na prześladowania Żydów w Niemczech hurtowy handel rumuński, będący przeważnie w ręku Żydów i zaopatrujący się dotąd w głównej mierze w Niemczech, cofnął tam wszelkie swoje zamówienia, przenosząc je przeważnie do Francji.

Wywołało to duży wpływ na bilans handlowy rumuńsko-niemiecki za miesiąc marzec i spowodowało we wzajemnych stosunkach handlowych obu państw poważne powikłania i wzajemne represje.

Poseł niemiecki w Rumunji odbył w tej sprawie konferencję z ministrem przemysłu i handlu, poczem wyjechał do Berlina po dalsze instrukcje.

Wprowadzić policję polską do Gdańska!

Bezczelny napad hitlerowców na urzędników polskich

GDAŃSK, 4.5. — W nocy z dnia 1-go na 2-gi maja r. b. grupa hitlerowców zatrzymała i otoczyła samochód, którym jechało kilku urzędników Komisarjatu Generalnego Rzplitej Polskiej w Gdańsku, napastując ich i grożąc rewolwerami.

Padły przytem okrzyki: „Die Polacken sollen ruhing sein, alle werden bald krepieren!" (Polacy mają być cicho, bo inaczej prędko zdechną!).

Wezwana policja ograniczyła się do wylegitymowania napadniętych Polaków, nie interesując się wcale napastnikami i nie aresztując ich.

✱

Sprawa stała się przedmiotem interwencji Komisarza Generalnego Rzplitej u władz senackich. Zachowanie się policji w tym wypadku jest nowem stwierdzeniem faktu, że przeszedszy gremjalnie do hitlerowców, przestała ona być służbą bezpieczeństwa w Gdańsku.

Tak wobec stanowiska Senatu, jak i zabarwienia partyjnego policji, należy na przyszłość liczyć się z dalszą bezkarnością band hitlerowskich, a spowodowane przez nich zajścia mogą przybrać nieobliczalne rozmiary.

Wyskoczył z pociągu bo... dolar spadł

LWÓW, 4.5. — W pociągu, jadącym z Sambora do Lwowa, rozegrała się wstrząsająca scena samobójstwa. W jednym z przedziałów 3-ej klasy pasażerowie prowadzili ożywioną rozmowę na temat spadku dolara. Rozmowie tej przysłuchiwał się w milczeniu jakiś starszy wieśniak, który pod wpływem wiadomości o dalszym spadku waluty amerykańskiej, zaczął coś niezrozumiale krzyczeć, a w chwili, gdy pasażerowie zamilkli przerażeni, otworzył drzwi wagonu i w pełnym biegu wyskoczył. Pociąg zatrzymano i samobójcę znaleziono żywego, ale z połamanemi rękami i nogami na nasypie kolejowym.

Jak się okazało, był to 60-letni Dymitr Masny ze Starzawy. Nieszczęśliwy po 17-letnim pobycie w Ameryce przywiózł 6.000 dolarów, które trzymał ukryte w swoim domu. Dowiedziawszy się o spadku dolara, udał się w podróż do Lwowa, ażeby poradzić się, co robić z pieniędzmi, a pod wpływem słów towarzyszów podróży, popełnił samobójstwo. W stanie ciężkim przewieziono go do szpitala.

—):✱:(—

Kto będzie Prezydentem Rzeczypospolitej?

Pytanie ciągle jeszcze bez odpowiedzi

Już tylko parę dni pozostaje do terminu wyborów nowego Prezydenta Rzeczypospolitej — a jednak do dziś jeszcze ostatecznie kandydatura na to stanowisko nie jest ujawniona. Wątpliwem jest zresztą by nastąpiło to wcześniej niż w przeddzień Zgromadzenia Narodowego. Niemniej — domysły i przypuszczenia ciągle są snute. Po za kandydaturą obecnego Prezydenta, prof. Mościckiego, omawiane są nazwiska premjera Prystora, prezesa B. B. Sławka i ambasadora Polski w Stanach Zjednoczonych p. min. Patka.

Trzy ostatnie kandydatury rozpatrywane będą na posiedzeniu klubu B. B. dn. 8 b. m. na dwie godziny przed Zgromadzeniem Narodowem.

Ostateczny rezultat — nie do przewidzenia.

Prezydent Rzeczypospolitej w Wilanowie

Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie p. premjera Prystora wyjechał wczoraj samochodem do Wilanowa celem obejrzenia pamiątek po królu Sobieskim, zgromadzonych w tamtejszym pałacu.

Dolar dźwiga się z upadku

Podobnie - funt angielski i złoto

Gwałtowny spadek dolara, trwający od szeregu dni, a ostatnio obniżony do kursu 7 zł. — został wstrzymany. Wczoraj około godz. 11 Bank Polski płacił za dolara 7.35, w obrotach prywatnych płacono 7.47, gdy kurs międzynarodowy wynosi 7.64.

Dolar podnosi się. Równocześnie idzie w górę funt angielski i złoto. Za dolara złotego płacono 9.40, za rubla złotego 4.96.

Mocniejsza też jest sytuacja marki niemieckiej — 2.09. Duże wrażenie wywołała wiadomość o obniżeniu dolara do 50 proc., na co Roosevelt uzyskał już pełnomocnictwo.

Zastanówmy się trochę...

Wodzowie nędzy proletarjackiej

Na wstępie podamy krótką depeszę z Berlina:

„Aresztowano tu około 50 przywódców socjalistycznych związków zawodowych. Zarządzono dochodzenie, aby wyświetlić źródła pochodzenia wysokich kont przywódców socjalistycznych w bankach zawodowych, w których wypłaty zawieszono na kilkanaście dni. Zakwestjonowano m. in. konto b. prezydenta Reichstagu Loebego, który posiadał w Banku Robotniczym w Monachjum trzy miljony marek. Narazie nie tknięto jeszcze organizacyj zawodowych chrześcijańskich i niemiecko-narodowych".

Tyle mówi depesza...

Dalecy jesteśmy od tego by są dzić, iż członek lub przywódca wojującego socjalizmu powinien posiadać... pół ręcznika i dwie chusteczki w majątku.

Wszyscy wiemy o tem, że rewolucje i przemiany społeczne w duchu demokracji i postępu nie mają na celu zrównania wszystkich ludzi w tym sensie by wszyscy byli ubodzy, ale wprost przeciwnie, chodzi o to, by wszyscy mogli żyć w dobrobycie i na poziomie prawdziwie ludzkim.

Tylko...

W czasie uroczystości i pochodów socjalistycznych u nas w kraju widzimy miłych, uczciwych, niewątpliwie ideowych o zgrubiałych od ciężkiej i źle płatnej pracy dłoniach robociarzy—kwestujących lub rzucających datki (prawdziwi grosz wdowi) do puszek z ofiarami... na wojujący socjalizm. Tak samo to wygląda, a przynajmniej doniedawna wyglądało w socjalistycznych Niemczech p. Loebego...

Tylko...

Nie wiemy jak tam kto się czuje, ale wyznać musimy, że trudnoby nam było maszerować w pochodzie lub z trybuny rzucać gromkie okrzyki przeciw kapitalistom, mówić: my lud wyzyskiwany i t. d., gdybyśmy nawet nie trzy miljony, ale bodajby sto tysięcy marek mieli w jakimś banku... Poprostu, byłoby jakoś głupio... Może trochę wstyd...

Tylko...

Trudno nam pojąć w jaki sposób można przy czystej, ideowej, „ofiarnej" pracy zarobić takie trzy miljony... Zapewne, mógłby ktoś powiedzieć, że p. Loebe i jemu podobni mieli te pieniądze już przedtem... Zgoda!... Ale przecież ci kapitaliści i wrogowie proletarjatu, z który mi p. Loebe walczy, też są nimi przedewszystkiem dlatego, że mają takie konta w bankach...

Tylko...

Wiemy wszyscy, że taki p. Loebe ani w swoim kraju, ani w innych nie jest odosobnionym wyjątkiem... Wiemy, że największe hołdy odbierają i najgłośniej krzyczą ci „cierpiętnicy" sprawy proletarjackiej, którzy siedzą w wygodnych fotelach poselskich i prezesowskich, mają ładne pensyjki, mieszkanka, wpływy i stosuneczki... A ten w imieniu którego oni mówią, w imię którego tyją i robią karjery, jest zawsze tym szarym, zapracowanym, zgłodzonym, „nieznanym" robociarzem...

Tak...

Nie wiemy jakby naprzykład swoim wyborcom wytłumaczyli te trzy miljony nasi wielcy krzykacze i ideowcy, którzy przecie nietylko z p. Loebe zapanbrat byli, ale jako wzór i ideał go czcili... Pływając na „polskich nacjonalistów", jego honorowali...

Nie wiemy... Być może, że powiedziałoby się, że to nie były pieniądze p. Loebego... tylko partji. Choć wiadomo przecie, że partja ma swoje konta, swoje własne banki, swoje własne kasy...

Można i tak...

Bo przecież głupioby jakoś by to kazać masom zgłodniałym i rozgoryczonym wołać: „Towarzysz — miljoner Loebe — niech nam żyje!"

Z czem wraca Mac Donald

Dwa bankructwa walutowe

PARYŻ. 4. 5. Wśród wybitnych polityków i finansistów angielskich panuje rzekomo przekonanie, iż Anglja, obniżając wartość funta szterlinga, była w sytuacji bankruta przymusowego, a więc uczciwego. Natomiast zachowanie się Ameryki jest równoznaczne z bankructwem złośliwem.

Anglicy są bardzo zaciekawieni, co im przywozi Mac Donald — pisze dziennik — prawdopodobnie jednak sam premjer angielski nie wie dokładnie, z czem powrócił do Londynu.

Samobójstwo lekarza

po niedozwolonej operacji

LWÓW, 4.5. — Dr. Jan Kilar popełnił samobójstwo na chwilę przed aresztowaniem go przez agentów policji.

Dr. Kilar znany był z licznych afer na tle niedozwolonych operacyj. Gdy się dowiedziały o tem władze bezpieczeństwa, wysłały do jego mieszkania agentów, aby go aresztować. Gdy agenci przybyli do jego mieszkania, dr. Kilar poprosił ich, by zaczekali chwilę na niego, gdyż chce uporządkować swe papiery w gabinecie. Po pewnym czasie z gabinetu rozległ się krzyk. Gdy agenci wkroczyli do gabinetu, ujrzeli dr. Kilara z poderżniętem gardłem. W chwili, kiedy dr. Kilar w potokach krwi upadł na ziemię, żona jego podbiegła do podręcznej szafki z lekarstwami i otworzywszy jeden ze słoików, usiłowała napić się trucizny. Agenci policyjni przeszkodzili w tem samobójstwie. Ciężko rannego dr. Kilara przewieziono do szpitala więziennego.

Samobójstwo dr. Kilara wywołało wielką sensację w mieście.

Barbarzyństwo to za łagodnie...

Prezes rabinów w Polsce o hitlerowcach

Prezes Związku Rabinów w Polsce, rabin Aron Lewin, poseł na Sejm oświadcza o prześladowaniach religijnych Żydów w Niemczech, co następuje:

Trudno znaleźć właściwe określenie dla wypadków, które rozgrywają się obecnie w Niemczech. Barbarzyństwo jest słowem stanowczo za słabem i nie odzwierciadla całej grozy sytuacji. Katowanie i mordowanie setek spokojnych obywateli, którzy niczem nie obciążyli swego sumienia wobec państwa, w którem żyją odbywa się w sposób tak wyrafinowanie okrutny, że włosy poprostu dębem stają na głowie, gdy się o tem czyta lub słyszy.

Ale szczytem tego „zezwierzęcenia" obecnych włodarzy niemieckich są prześladowania religijne. Jeżeli się dziś, w XX wieku może w państwie „cywilizowanem" ba, państwie, które jest nietylko cywilizowane ale i „cywilizującem", t. zn. uważającem się mocą „swej wyższej kultury", za uprawnione do jakiejś preponderancji nad innemi państwami rzekomo „niżej" stojącemi — zwalczać i gwałcić sumienie ludzkie, bezcześcić przedmioty wiekowego kultu religijnego, zohydzać najdroższe i najcenniejsze wartości duchowe, to jest to poprostu jakiś wyczyn nieokiełznanej bestji, a nie czyn zrównoważonego człowieka. I to w podwójnym kierunku: po pierwsze, jako atut gwałtu fizycznego, brutalnego, na wysokowartościowe jednostki, stojące na najwyższym szczeblu wiedzy, jedynie z powodu ich przynależności do pewnej grupy etnicznej, wyznaniowej czy rasowej.

Cynizm z jakim się przytem postępuje jest niesłychany. W chwili, gdy krew ludzka leje się strumieniami, gdy ból człowieka jest muzyką codzienną, gdy cierpienia ludzkie są zabawką, wtedy hitlerowcy, którzy są tego rozmyślnymi sprawcami stali się czuli na ból zwierząt i zakazali rzekomo niehumanitarnego uboju rytualnego. Ubój rytualny został przez największych fachowców naukowych uznany za metodę najlżejszego zarzynania bydła. A więc szło tylko o pretekst. Pretekst kulturalny dla gwałtów sumienia, dla pozbawienia setek tysięcy wierzących żydów możności spożywania mięsa. To jest ohydne.

Wierzę, że zbrodniarze odpokutują za swe zbrodnie. Tę wiarę dyktuje mi stara, tysiącletnia religja żydowska.

Dnia 4 maja 1933 roku.

Rekordowy

obywatel honorowy

BERLIN, 4.5. W ostatnich czasach rozpanoszyła się w Niemczech manja nadawania przez miasta, a nawet gminy wiejskie obywatelstwa honorowego Hitlerowi i Hindenburgowi.

Wczoraj odbyło się posiedzenie związku saskich gmin wiejskich, na którem jednogłośnie uchwalono, aby wszystkie gminy, należące do związku w liczbie 2.000, przeprowadziły w radach gminnych uchwałę o nadaniu Hindenburgowi i Hitlerowi obywatelstwa honorowego.

Strajk studentów

PARYŻ, 4.5. — Tel. wł. — W dniu wczorajszym wybuchł na uniwersytetach w Bordeaux, Fijon, Tuluzie i Strassburgu strajk studentów, skierowany przeciwko t. zw. dekretowi Cherona, który zdaniem studentów w praktyce uniemożliwia studja.

Święto polskie

na pełnym oceanie

PARYŻ, 4.5. — Na pokładzie parowca „Ile de France", którym wracają do Europy b. premjer francuski Herriot i Ignacy Paderewski, odbył się z okazji narodowego święta polskiego uroczysty obchód.

Po mszy św. odbyła się akademja, w czasie której przemawiał Herriot, podnosząc m. in. zasługi Paderewskiego jako męża stanu i wielkiego artysty.

Delegacja sowiecka

w Gdyni

GDYNIA, 4.5. — Sowiecka misja handlowa przybyła dziś do Gdyni. Goście zwiedzili port i urządzenia portowe oraz miasto. W Banku Gospodarstwa Krajowego odbyła się konferencja, gdzie delegacja wysłuchała referatu o możliwościach wykorzystania Gdyni dla sowieckiego handlu tranzytowego. O godz. 7.30 delegacja wyjechała do Poznania.

Zarybianie

zatoki Puckiej

W ostatnich dniach wypuszczono do zatoki puckiej 70.000 sztuk narybku sieji bałtyckiej. Narybek ten wyhodowany był w wylęgarni w Pucku. Sieja bałtycka jest jedną z cenniejszych ryb Bałtyku, a ponieważ gatunek tej ryby jest na wymarciu, podtrzymywanie rybostanu przeprowadza się sztuczną hodowlą.

Wróżby na dziś

Ranek przynosi potęgującą się ruchliwość umysłowa i towarzyską.

Godz. 10-ta — passę pomyślną, którą można wykorzystać w wielu kierunkach.

Później, koło godz. 15-ej — możemy już być narażeni na jakieś przeszkody, zwłoki, trudności w sprawach finansowych, rozczarowania lub nieporozumienia z osobami płci odmiennej.

Potem jednak nastąpi zmiana na lepsze, gdyż godz. 19-ta obiecuje nam wesoły nastrój, powodzenie w związku z miłością i sztuką, zainteresowanie rozrywkami, zabawą, występami publicznemi.

POGODA

Pogoda słoneczna przy słabych wiatrach południowo-wschodnich. Po chłodnej nocy w dzień ciepło.

Strzał do kochanki męża

Dramat „trójkąta" przed sądem

„Strzał w parku Ujazdowskim" — pod takim tytułem ukazały się wiadomości kronikarskie, donoszące o czynie p. Malinowskiej, która w obecności męża swego strzeliła do jego kochanki p. Olgi Mogilas.

Obecnie epilog tego zajścia rozgrywa się przed sądem okręgowym w Warszawie.

Sprawa ma głęboki podkład psychologiczny. Zawiązany niebacznie trójkąt małżeński okazał się konfliktem ciężkim do rozwiązania.

P. Malinowski poznał podczas bytności swej w Paryżu p. Olgę Mogilas, rosjankę, b. żonę adwokata moskiewskiego Pankowa, następnie żonę oficera gwardji, a ostatnio trzeci jej mąż, również b. oficer carski obija jezdnie paryskie jako szofer.

Osoba ta wywarła na nim głębsze wrażenie. Niebawem, jakoby na skutek listów inż. Malinowskiego, p. Mogilas przybyła do Warszawy, a stąd oboje udali się do Krynicy.

Po powrocie stamtąd inż. Malinowski przyznał się przed żoną, opowiedział jej o wszystkiem i prosił o przebaczenie.

Pewnego dnia Olga Mogilas, która pozostała nadal w Warszawie i ze swej znajomości z inżynierem nie miała zamiaru zrezygnować, zjawiła się w mieszkaniu pp. Malinowskich. Rozmowa pomiędzy obu kobietami trwała długo, wreszcie p. Malinowska oświadczyła mężowi, że daje mu wolność, na co otrzymała odpowiedź — przyjmuję, poczem inżynier razem z Olgą Mogilas opuścili mieszkanie.

Mąż nie powrócił na noc.

Następnego ranka p. Malinowska przechodząc przez ogród Ujazdowski zobaczyła ich oboje razem. Podeszła i po krótkiej wymianie słów, wyciągnęła rewolwer, strzelając do rywalki. Kula ugodziła p. Mogilas w plecy.

Rana nie była śmiertelna. Po kilku tygodniach kuracji Olga Mogilas powróciła do zdrowia. Malinowscy zaś wyjechali zagranicę, żyjąc odtąd w zupełnej zgodzie.

Obecnie obie te kobiety zasiadły naprzeciw siebie w sali sądowej.

Pierwsza składała zeznania p. Malinowska, osoba o ujmującej powierzchowności, mówiąca głosem spokojnym, przerywanym jedynie od czasu do czasu stłumionem łkaniem. Opowiadała ona, że wobec prośby męża o przebaczenie, chciała ułatwić mu sytuację swoją rozmową z rywalką, że długo i spokojnie wysłuchiwała ostrych słów przeciwniczki, która wyrzucała jej, że nie daje mężowi wolności, groziła że zmusi ją do oddania dziecka i t. p. Kiedy wreszcie do pokoju wszedł mąż, czekający na wynik rozmowy, p. Mogilas oszołomiła go potokiem słów, a zrozumiawszy zdanie żony „daję ci wolność" za zrezygnowanie z jej strony z dalszej walki, wyszedł rozżalony.

P. Malinowska opisuje następnie straszną noc, jaką spędziła bezsennie i ranek następny — ranek niedzielny, kiedy to mały jej synek naprożno dopytywał się gdzie jest tatuś.

Wówczas wyszła na miasto. Idąc do ojca przechodziła przez ogród Ujazdowski i tam ujrzała ich znowu.

— Nie miałam zamiaru jej zabić, nie umiem wytłumaczyć jak się to stało — mówiła oskarżona. Rewolwer nosiła zawsze przy sobie. Przeżyte cierpienia, nadszarpane nerwy uczyniły resztę. Usłyszawszy uragliwą odpowiedź na pytanie swe, zwrócone do Olgi Mogilas — strzeliła.

Na pytanie przewodniczącego czy śledziła męża, zaprzecza stanowczo.

Rozprawa trwa.

W Gdyni zarabia -- w Gdańsku demonstruje...

Bezczelność tego hakatysty

wymaga nauczki

Pierwszomajowa „szopka hitlerowska" w Gdańsku zakrojona była na szeroką skalę. Zgodnie z berlińskiemi życzeniami w dniu tym Gdańsk tonął w powodzi hitlerowskich chorągwi i znaków swastyki, ustawione na rogach ulic megafony transmitowały przebieg uroczystości berlińskich, ulicami miasta sunęły długie wężowiska nadzwyczaj licznych i buńczucznych pochodów manifestacyjnych. W pochodach tych liczny udział brały naładowane bojówkarzami hitlerowskimi, udekorowane samochody ciężarowe, wśród których zwracało na siebie uwagę kilka samochodów mleczarskiej firmy Völzing z Sopot, która posiada w Gdyni swoje filje.

Właściciel tych filji hakatysta Völzing, znany jest ze swego polakożerczego usposobienia, **sprzedaje w Gdyni tysiące litrów mleka dziennie i setki kilogramów wyrobów mleczarskich.**

Fakt uczestnictwa samochodów Völzinga w pochodach gdańskich hitlerowców jest **policzkiem, wymierzonym społeczeństwu gdyńskiemu,** policzkiem tem bardziej bolesnym, że wymierzonym za wiele tysięcy złotych, które Völzing wywozi z Gdyni.

Czyż nie jest niebywałym skandalem fakt, że za polski pieniądz wywożony z Gdyni nabył Völzing kilka aut, które oddaje do dyspozycji tym, co ziejąc ślepą nienawiścią do wszystkiego co polskie, wyciągają chciwe pazury po od wieków polskie Pomorze. Propaganda bojkotu wszystkiego co niemieckie, nie powinna ograniczyć się do czczych frazesów, lecz wcielić się musi w czyn.

Na prowokację Völzinga, społeczeństwo gdyńskie odpowiedzieć musi zdecydowanym bojkotem jego placówek gdyńskich.

Zmiany w L.O.P.P.

Dyrektor zawieszony w czynnościach — ale za co?!

W składzie zarządu głównego Ligi Obrony Powietrznej Państwa zaszły duże zmiany. Przestał być prezesem Ligi p. prof. Martynowicz oraz wiceprezesami płk. Filipowicz i poseł Starzak. Na stanowisko prezesa Ligi został wybrany płk. inż. Moniuszko, zaś na wiceprezesów płk. Schindler z M. S. Wewn. i major Kretowicz z Min. Spraw Wojsk.

Jednocześnie został zawieszony w czynnościach dyrektor Ligi p. Wawrzyniak, przeciwko któremu wytoczono najrozmaitsze zarzuty.

Lucy Messal chce odpocząć

po 30 latach triumfów scenicznych

Do magistratu stołecznego wpłynęła prośba znanej artystki, p. Lucy Messal, o przyznanie jej emerytury po 30-letniej pracy artystycznej. Zaczęła ona swą karjerę w r. 1890 jako mała baletniczka w Operze warszawskiej, a w r. 1909 przeszła do operetki.

Prośba emerytalna p. Messal skierowana zostanie do komisji finansowo-budżetowej Rady Miejskiej. Ciekawym szczegółem jest fakt, że prośba p. Messal, „polskiej Mistinguette", wpłynęła tego właśnie dnia, gdy prawdziwa Mistinguette przybyła do Warszawy...

Życie pracownicze

Zjazd pracowników spółdzielczych

w niedzielę w Warszawie

W nadchodzącą niedzielę rozpocznie swe obrady dwudniowy zjazd delegatów pracowników spółdzielczych w sali warszawskiej spółdzielni mieszkaniowej na Żoliborzu. Na zjazd przybędą do Warszawy delegaci z 27 miast i ośrodków spółdzielczych.

W roku bieżącym Związek pracowników spółdzielczych obchodzi jubileusz: 10-lecie swego istnienia, grupując w swych szeregach pracowników spółdzielczości, spożywców, rolniczej i mleczarskiej.

Rok ubiegły znów był dla pracowników spółdzielczych okresem wyjątkowych klęsk w postaci kilkakrotnych, dotkliwych obniżek płac oraz redukcyj personalnych. Przytem w obecnej chwili Związek posiada 172 bezrobotnych członków.

Intensywną działalność wykazuje Związek w zakresie pomocy prawnej, przy zawieraniu umów zbiorowych, o skrócenie czasu pracy, o ubezpieczenie pracowników sklepowych w Z. U. P. U.

W pierwszym dniu zjazdu odbędzie się uroczysta akademja, przy udziale najwybitniejszych przedstawicieli spółdzielczości, jak. b. prezydent Wojciechowski, prof. St. Thugutt i inni.

W drugim dniu zjazdu, w poniedziałek, złożą sprawozdania komisje zjazdowe oraz nastąpią wybory władz.

Dalsze odroczenie procesu Ruszczewskiego



Inż. Ruszczewski.

Dalszy ciąg procesu inż. Ruszczewskiego uległ odroczeniu do dnia 6 bież. miesiąca, to jest do chwili, gdy powołany jako świadek poseł Miedziński powróci z podróży do Moskwy. Pozatem biegli zażądali dodatkowych terminów dla ekspertyzy.

„Grzeczni" bandyci

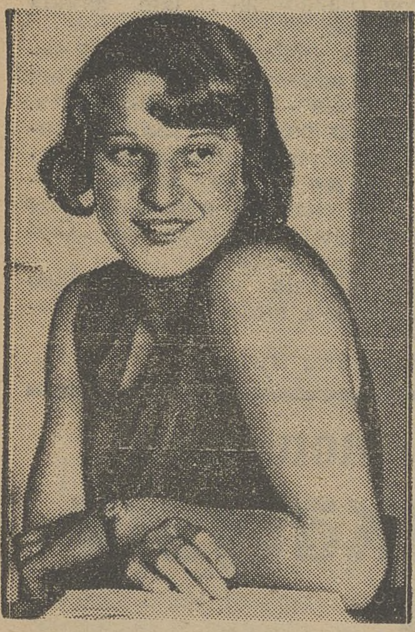
SOSNOWIEC, 4.5. — Do plebanji w Myszkowie wtargnęli dwaj bandyci, uzbrojeni w rewolwery i teroryzując proboszcza, zażądali wydania pieniędzy. Proboszcz oświadczył, że posiada tylko 20 zł. Bandyci, sprawdziwszy, że istotnie proboszcz posiada tylko 20 zł., pieniędzy nie zabrali, przeprosili księdza i uciekli. Pościg nie dał dotychczas rezultatu.

Piątek **5** Maja 1933	Dziś: Piusa Jutro: Jana SŁOŃCE Wsch. sł. g. 4.00 Zach. sł. g. 7.00 Wsch. ks. g. 1.23 Zach. ks. g. 2.08

SPORT

Kusociński zwycięzcą Narodowego Biegu Naprzełaj

Wajsówna bije rekord światowy



JADWIGA WAJSÓWNA

ŁÓDŹ, 3.5. — Dziś odbyły się tu doroczne zawody lekkoatletyczne propagandowe o charakterze święta sportowego.

Sensacją zawodów był rewelacyjny wynik w dysku, osiągnięty przez świetnie dysponowaną naszą dyskobolkę, mistrzynię świata, Jadwigę Wajsównę, która rzutem na odległość 42 mtr. 56 cmt., pobiła swój własny rekord światowy,u stanawiając nowy rekord, o 13 cmt. lepszy od dawnego.

KUSOCIŃSKI, FIAŁKA, ROBIŃSKI — PIERWSI W BIEGU NARODOWYM

Narodowy Bieg Naprzełaj, tradycyjnie rozgrywany w dniu Święta Narodowego, zgromadził w środę na starcie rekordową liczbę ponad 600 zawodników.

Natychmiast po strzale startera wysunął się na czoło wielki faworyt biegu Janusz Kusociński, a tuż za nim utrzymywał się przez dłuższy czas zeszłoroczny „drugi" Strzałkowski. Taka sytuacja trwała bez zmiany blisko 1500 mt.; potem Strzałkowski zaczął odpadać coraz dalej, aż dogonił go Puchalski, biegnący na trzeciej pozycji. Druga grupa kilkunastu biegaczy pozostawała koło 50 metrów z tyłu.

Po dalszym kilometrze Puchalski wyprzedza wyczerpanego Srzałkowskiego, lecz wkrótce pada sam ofiarą własnego tempa i minięty przez kilkunastu zawodników, rezygnuje z biegu

Kusociński jest ciągle na czele, biegnie lekko o 100 mt. z przodu, nie niepokojony przez nikogo.

Ostatnie 2 kilometry nie przynoszą już zmian zasadniczych, tylko wzrasta coraz więcej przewaga Kusocińskiego, który pierwszy przerywa taśmę, przebiegając trasę około 7 klm. w 23:51 sek. Fiałka (Cr.) przychodzi 300 mt. z tyłu, za nim Półtorak (Jagielonja), potem Strzałkowski (Jag.), Łukasiewicz (Jag.), Duplicki (AZS), Strzelec (Zw. Strz.) Kucharski (Jag.) i Kasprzak (Zw. Mł. Pol.).



Bieg żakończył się więc czwartem zkolei zwycięstwem Kusocińskiego i bezprzykładnym triumfem prowincjonalnego klubu Jagielonji z Białegostoku, której zawodnicy obsadzili aż cztery miejsca w pierwszej dziesiątce zawodników. W tej pierwszej dziesiątce były jeszcze i inne rewelacje, jak dobre miejsce nowego zawodnika AZS'u — Duplickiego i nieznanych zupełnie przedtem — Strzelca i Kasprzaka.

Nie zjawił się na starcie (i to już po raz drugi), dwukrotny mistrz Polski w biegu naprzełaj, Hartlik

---

Dr. Zygmunt Hofmokl - Ostrowski

On czy ona?

(Czy nie pomyłka sądowa)

Dnia 21 6 30 r. zbadana została **Anna Zającówna,** córka Józefa i Józefy, lat 11, rzym.-katol., służąca u sołtysa Sumki ze wsi Koczargi - Nowe, gm. Ożarów, zam. w Bożęcinie D., gm. Ożarów w obecności świadków: 1) Franciszka Laseckiego, zam. we wsi Koczargi - Nowe i 2) Michlewicza Aleksandra, zam. we wsi Bugaj - Aleksandrów tej gminy Ożarów na podstawie art. 254 K. P. K. zeznała: Przed chwilą zawezwała mnie do siebie Marjanna Sumka, do pokoju pustego i kazała mi mówić, jak będą mnie badali 1) że ojciec matkę nigdy nie bił, 2) że z rewolweru strzelał sekwestrator, a nie Gołębiowski i że Gołębiowski nie ma rewolweru, 3 że ojciec zabity, wczoraj jak wrócił z pola powiedział do mnie, że zapomniał wideł z pola i kazał mi iść po widły. Na tem protokół zakończono. Odczytano i podpisano. (—) A. Michlewicz. Obecni świadkowie: (—) +++ krzyże pisane przez niepiśmiennego Franciszka Laseckiego.

Badał (—) podpis nieczytelny.

*

M. st. Warszawa, dn. 22. 6. 30 r.
Mossakowska J.
Wyw. VI br. Urz. Śledcz.
Nr. leg. 2724.

Do Pana Kierownika Wydz.-Śledczego Powiatu Warszawskiego.

RAPORT

Melduję Panu Kierownikowi, że w d. **22. 6. 30 r., o godz. 21,** będąc osadzoną w **areszcie pod pozorem aresztowanej** wspólnie z **Sumką Marjanną** — ta ostatnia do mnie **zwierzyła się, jak następuje:** mówiła mi, że jest podejrzana o morderstwo swego ojca ze swym narzeczonym i że się do tego nie przyzna, jak również nie przyzna się do tego, że miała stosunki płciowe z narzeczonym, wkońcu dowiedziawszy się, że ja za parę godzin mam powrócić celem dalszego śledztwa do Urzędu Śledczego napisała na kartce z prośbą o wręczenie takowej Gołębiowskiemu. Kartkę załączam.

(—) Mossakowska Jadwiga, wyw. VI br. Urz. Śledczego.

*

Dnia 21. 6. 30 r.
Kochany Michciu.

Ciekawam tez, jak sobie przedstawiasz tę sprawę, czy też bardzo rozpaczasz, bo ja umieram z bólu, usycham z tęsknoty za tobą, lecz wytrwaj w dobrem i przy pierwszych swoich słowach, a może o nas Pan Bóg nie zapomni. Korzystając ze sposobności zasyłam ci te kilka słówek, że trzymaj się ściśle.

Życzliwa, najmilsza dla Ciebie Marysia.

Dąbrowski Edward, post. P. P.
Pow. Warszawskiego.
Dnia 22. 6. 30 r.
Do Pana Komendanta pow. Warszawskiego.

RAPORT

Zgłaszam Panu Komendantowi, że w dniu 21. 6. 30 r. wyjechałem samochodem Kom. Buły do wsi Koczargi - Nowe, w sprawie zabójstwa sołtysa tejże wsi, Sumki Jana.

Po przybyciu na miejsce po pewnym czasie polecił mi Pan Komisarz Buła pilnować córkę nieboszczyka, Sumkę Marjannę, że ona jest aresztowana za zamordowanie swego ojca, które wziąłem do samochodu i pilnowałem dłuższy czas. W międzyczasie zacząłem jej się wypytywać, co ją spowodowało do takiej zbrodni, naco oświadczyła mi, że „podejrzenie rzucają na mnie i na mojego narzeczonego, dlatego, że matka pojechała do Warszawy, a ja z narzeczonym pozostaliśmy w domu". Na zapytanie przeze mnie Sumki, dlaczego nie płacze i nie rozpacza za ojcem, odpowiedziała mi, że płakać nie będzie, gdyż bardzo jest twarda do płaczu, a tylko chciałaby zobaczyć się z narzeczonym i porozmawiać trochę z nim, na co ja jej odpowiedziałem, że niech ona powie mnie, to ja narzeczonemu powiem, naco nie chciała się zgodzić, bo mogę ją wsypać, naco jej odpowiedziałem, że nie powiem nikomu, bo ja nie mam nic wspólnego ze sprawą, a ja tu jestem zupełnie prywatny szofer, ja ci mogę ułatwić porozumienie z narzeczonym i z matką, naco mi odpowiedziała, że się boi, że ja chcę wsypać, na co jej odpowiedziałem, że niech tylko mi opowie wszystko ustnie albo też napisze na kartce, to ja mogę podać, na co też się Sumka zgodziła. Po przybyciu do Warszawy zameldowałem Panu Komisarzowi Bule, że trzeba będzie się z Sumkówną jeszcze raz rozmówić, co też Pan Komisarz Buła polecił mi pójść do aresztu do Sumki Marjanny i pogadać z nią; o ile będzie chciała papieru i ołówka, żeby jej dać i niech pisze, co też uczyniła. Podałem jej papier i ołówek, która pisała w obecności mojej jedną kartkę do swojej matki, a drugą do swego narzeczonego Michała Gołębiowskiego, po napisaniu wręczyła mnie z prośbą o doręczenie pod wskazany adres, treści zawierającej w wspomnianych kartkach nie wiem, gdyż takowych nie czytałem, że w tej chwili oddałem Panu Komisarzowi Bule.

(—) E. Dąbrowski.

Dalszy ciąg jutro.

Polscy lotnicy i legjoniści-Polacy

Niezwykle spotkanie pod skwarnem słońcem Afryki

WARSZAWA, 4. 5.

Na lotnisku mokotowskiem wyladowali wczoraj przed wieczorem



lotnicy polscy pułk. Kwieciński, sekretarz generalny Aeroklubu Polski i kpt. pilot Hirszbandt, powracający z Afryki, gdzie brali udział w rajdzie algiersko - marokańskim, organizowanym przez północno-afrykańskie kluby lotnicze.

Lotnicy polscy zajęli pierwsze miejsce w grupie gości i zdobyli puhar.

Podczas rajdu, który rozpoczął się w wielki piątek z Casablanki, a zakończył w temże mieście w niedzielę przewodnią, lotnicy polscy przelatywali nad Saharą, przemierzali góry Atlasu, w drodze zaś powrotnej z Afryki do Europy przeszybowali nad morzem Śródziemnem z Tunisu do Palermo, lecąc na wysokości około 2.500 metrów.

Kilkakrotnie w Afryce lotnicy nasi spotykali się z Polakami. Wzruszające specjalnie było ich spotkanie z legjonistami polskimi, służącymi w Legji Cudzoziemskiej.

Gdy wylądowali w Sidi Bel Abbes podszedł do nich legjonista, pełniący na lotnisku służbę wartownicza i stanawszy na baczność zapytał:

— Czy panowie są Polacy?

— Tak — odparł pułk. Kwieciński — zdumiony dźwiękiem mowy polskiej w tej odległej miejscowości, gdzieś w środku Afryki.

— Ja też jestem Polakiem -- oświadczył wówczas legjonista, nieudolnie tłumiąc wzruszenie.

Potoczyła się rozmowa. Legjonista mówił najpierw o Legji później o Polakach, którzy w Legji stanowią około 30 procent. Są to przeważnie emigranci polscy z Francji, którzy wskutek panującego tam bezrobocia stracili pracę i nie chcac umierać z głodu zaciągnęli się do wojsk kolonjalnych. Największy procent legjonistów stanowia Niemcy.

— Żywią nas bardzo dobrze — opowiadał legjonista. — Traktowanie jest bardzo surowe, ale sprawiedliwe. Trudno, gdzie jak gdzie, ale tu, w Afryce, dyscyplina być musi.

Z czasem, gdy sprawuje się dobrze, legjonista awansuje i dojść może nawet po kilkunastu latach służby do stopnia sierżanta. Ba w Sidi bel Abbes jest nawet Polak — legjonista Górski, który dosłużył się stopnia oficerskiego. Wstąpił do Legji jako szeregowiec jeszcze przed wojna, przed dwudziestu kilku laty i dziś już nosi naszywki porucznika.

Potem legjonista zaczął mówić o sobie. Dlaczego znalazł się tu w Legji? — Mój Boże, pocóż o to pytać! Zawód życiowy, niech to wystarczy. Z chwilą wstąpienia do Legji przekreśla się cała przeszłość, tak jakby jej nie było. Można nawet zmienić nazwisko i nikt nie dowie się kim byłeś i kto cię rodził.

— Jestem oficerem rezerwy Wojsk Polskich, niech to panom wystarczy — oświadczył lotnikom.

Nie pytali go już o więcej. Kto wie co za tragedję nosi w sercu ten człowiek, przybrany w biały mundur legjonisty, dawniej oficer — dziś prosty szeregowiec...

Potem w Colomb Bechar spotkali lotnicy znów dwu legjonistów — Polaków. Ci już służyli pod swemi własnemi nazwiskami — ich do Legji sprowadził nie zawód życiowy, a poprostu — głód. Jeden pochodził z Sosnowca, drugi z Warszawy. Wyemigrowali z Polski do Francji, tam przyszło za nimi bezrobocie i... jedyna ucieczka od nędzy i głodu — werbunek do Legji cudzoziemskiej.

Górnik z Sosnowca i mały żydek warszawski, dawniej spacerujący po Nalewkach i Gęsiej dziś paradują z karabinami, prażeni nielitościwie przez skwarne słońce afrykańskie.

J. Wiel.

Wiosna w całej pełni

Pod wpływem zbawczych promieni słonecznych budzi się przyroda do uśpionego chłodami wiosny tegorocznej nowego życia.

Jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej puszczają pęki świeżej, soczystej zieleni, żółcą się krzewy młodem listowiem, puszczają nowe pędy krzaki bzu, zielenią się rabaty traw na miejskich plantacjach.

Po długiej zimie budzi się przyroda do życia.

Znów pożar na pokładzie „Pochhammer"

Dwu górników straciło życie

Z Rudy donszą: W ubiegły wtorek wybuchł groźny pożar na pokładzie „Pochhammer" kopalni Wolfgang Wawel, gdzie w krytycznej chwili pracowało kilkunastu robotników.

Skutkiem wywiązania się przy pożarze czadu węglowego robtnicy byli zmuszeni czemprędzej opuścić zagrożony pokład.

Nieszczęście chciało, że z pośród grupy 66, zajętych pracami na fatalnym i znanym już z katastrofalnego pożaru w roku ubiegłym pokładzie, robotników znalazło się dwu, którzy nie zdołali już wydostać się na bezpieczne miejsce i ulegli zatruciu gazami.

Zawiadomione o groźnym pożarze w kopalni Wawel władze górnicze zarządziły akcję ratunkową, przyczem na teren wypadku udały się kolumny w maskach gazowych, zaopatrzone w aparaty tlenowe.

Po dłuższych poszukiwaniach natknęli się strażacy kopalniani na dwu nieszczęśliwych górników, 40-letniego Juljana Trasika z Rudy (Targowa 2) i 45-letniego Hermana Makurę z Orzegowa, Korfantego 10. Obaj zmarli osierocili żony i po kilkoro dzieci.

Niezwłoczne podjęto prace, celem zabezpieczenia kopalni przed klęską rozszerzającego się z godziny na godzinę pożaru. W tej chwili jak się dowiadujemy, niebezpieczeństwo zostało zażegnane, bowiem dzięki ofiarnym wysiłkom załogi udało się zagrożony teren zamurować.

Zwłoki nieszczęśliwych ofiar wypadku przewieziono do kostnicy szpitala gminnego w Rudzie.

—————):*:(—————

Redaktor Kawalec skazany

za podburzanie przeciwko klerowi

Sąd grodzki w Katowicach pod przewodnictwem sędziego Stankiewicza roz patrywał sprawę głośnych w swoim czasie zajść na cmentarzu w Wełnowcu z okazji urządzanego pogrzebu Alfreda Sidły, który pozostając od dłuższego czasu bez pracy, rzucił się pod pociąg i poniósł śmierć na miejscu.

Ponieważ był on członkiem partji socjalistycznej, urządzono mu pogrzeb manifestacyjny z muzyką i sztandarami. Nad grobem mowę pożegnalną wygłosił red. Jan Kawalec, który według aktu oskarżenia miał niesłychanie ostro atakować kler.

O treści przemówienia dowiedział się miejscowy proboszcz, który delegował na cmentarz katechetę ks. Jana Trochę, aby przeszkodził dalszym przemówieniom. W chwili kiedy Trocha wezwał Kawalca do zaniechania przemówienia, ten rzucił się na niego, chwycił pod gardło i odepchnął poczem zwrócił się z przemówieniem do tłumu, podjudzając przeciwko księżom wogóle. Wystąpienie to zlikwidowała dopiero policja.

Współoskarżonym z Kawalcem był członek partji socjalistycznej Ludyga. Obaj tłumaczyli się, że zajście spowodował ks. Trocha, bowiem ich zamiarem było jedynie wygłoszenie mowy pożegnalnej.

Po przesłuchaniu szeregu świadków, sąd skazał oskarżonego red. Kawalca na 3 miesiące więzienia, zaś Ludygę na 6 tygodni z zawieszeniem kary dla obu na przeciąg trzech lat.

Zgon posła Krzyżowskiego

Z Pszczyny donoszą: W środę zmarł tu nagle Stanisław Krzyżowski, poseł na sejm warszawski.

Zmarły był znanym na terenie tutejszym Śląska działaczem. Do sejmu wszedł z listy Ch. D.

Pogrzeb ś. p. posła Krzyżowskiego go odbędzie się w sobotę w Pszczynie.

Dramat miłosny w baraku

Kochanka morduje nożem Żurka

W cieszącym się specjalną sławą baraku przy ul. Królowej Jadwigi 10 w Katowicach rozegrało się wczoraj rano krwawe zajście.

Zabawiający się w mieszkaniu niejakiego Hajduka, Rudolf Żurek, ze swoją kochanką Rudą Teklą, wszczęli między sobą kłótnię, w czasie której Ruda Tekla porwała nóż kuchenny i zadała Żurkowi kilka śmiertelnych ciosów w pierś w okolicę serca.

Zaalarmowane Pogotowie ratunkowe przewiozło niefortunnego kochanka do szpitala. W drodze jednak Żurek zmarł.

Na miejscu zajścia zjawiła się policja, która Rudą Teklę aresztowała.

Napad na 14-letniego chłopca

Z Cieszyna donoszą: Na ścieżce polnej przy lesie w Międzyświeciu został napadnięty przez mieszkańca Cieszyna, 20-letniego Józefa Suchego, 14-letni Karol Barabosz z Międzyświecia.

Zatakowany niespodziewanie Barabosz począł uciekać, został jednakże powalony na ziemię i ciężko pobity. Kiedy Suchy zabrał się do przeszukiwania kieszeni chłopca na podniesiony w międzyczasie jego krzyk o pomoc, poczęły zjawiać się na horyzoncie różne osoby, wobec czego Suchy zrezygnował z zamiarów rabunkowych i zbiegł. Podjęto za nim pościg.

Samochód rozbił latarnię i poranił 5-letnie dziecko

Ubiegłego popołudnia najechał samochód osobowy Śl. 7262 na rogu ul. Młyńskiej i Pocztowej na słup latarni z taką siłą, że ten przewrócił się a odłamki szkła z rozbitej lampy poraniły bawiącą się na chodniku 5-letnią Chanę Wilder z Katowic.

Wobec zorjentowania się przechodniów co do grożącego niebezpieczeństwa wybuchu gazu, złamany przewód zabezpieczono.

Szofer, który spowodował wypadek, nie oglądając się na swoją ofiarę, odjechał w szybkiem tempie w dalszą drogę, umykając przed ręką sprawiedliwości.

Samochód zniknął z garażu

Wczorajszej nocy dokonała jakaś szajka zuchwałej kradzieży samochodu półciężarowego marki „Tatra" z garażu przy ul. Wojewódzkiej 36 w Katowicach.

Kradzież ta jest tembardziej zagadkowa, że samochód nie posiadał znaków rejestracyjnych, znajdował się jednak na chodzie. Był to wóz półciężarowy bez karoserji, lakierowany na kolor zielony i stanowił własność p. Jana Tuszyńskiego z Kamienia (Główna 96).

Mimo natychmiastowego zawiadomienia policji o kradzieży, na ślad złodziei jak również samochodu nie natrafiono. Samochód przedstawiał wartość 2860 zł. i nie był ubezpieczony.

A. CHRISTIE

CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

PROCES BEROLDY

Przed dwudziestu laty, pan Arnold Beroldy, pochodzący z Ljonu, przybył do Paryża w towarzystwie swej żony i maleńkiej córeczki, będącej wówczas jeszcze niemowlęciem.

Pan Beroldy był nowym wspólnikiem pewnej firmy winnej. Był to pięćdziesięcioletni, dosyć tęgi mężczyzna, lubiący dobrze zjeść i zabawić się, bardzo zakochany w swojej ładnej żonie, a pozatem człowiek przeciętny pod każdym względem.

Firma, do której należał pan Beroldy, nie była wielkiem przedsiębiorstwem i nie przynosiła swojemu nowemu wspólnikowi zbyt wielkich dochodów, mimo, że interesy szły wcale nieźle.

Państwo Beroldy zajmowali niewielkie mieszkanko i z początku prowadzili życie dosyć skromne.

Jeżeli jednak pan Beroldy był człowiekiem przeciętnym, żona jego należała do istot rzeczywiście bogato uposażonych od natury. Młoda, piękna, obdarzona szczególnym wdziękiem, pani Beroldy stała się wkrótce popularna w dzielnicy, którą zamieszkiwali. Zaczęto sobie szeptać na ucho, że pochodzenie jej otoczone jest jakąś wielką tajemnicą. Mówiono nawet, że jest nieprawą córką wielkiego księcia rosyjskiego. Inni znowu zapewniali, że chodziło tu o arcyksięcia austrjackiego, którego małżeństwo było legalne, lecz morganatyczne.

Wszystkie te historje zbiegały się na jednym punkcie. Osoba Janiny Beroldy stanowiła ośrodek jakiejś tajemnicy.

Nie zaprzeczała ona tym pogłoskom. Dawała nawet niedwuznacznie do zrozumienia, że były one oparte na prawdzie. Swoim bliskim przyjaciołom, zwierzała się bliżej, robiąc aluzje do intryg politycznych i czyhających na nią niebezpieczeństw. Mówiła także często o klejnotach koronnych, które miały być sprzedane za jej pośrednictwem.

Do grona znajomych i przyjaciół Beroldych należał także młody adwokat Jerzy Bone. Wkrótce stało się widoczne, że pani Janina Beroldy oczarowała go. Ośmielała go dyskretnie, zapewniając jednocześnie o swej wierności dla pięćdziesięcioletniego męża. Złośliwe języki nie omieszkały jednak twierdzić, że Jerzy Bone był jej kochankiem i że nietylko on jeden.

W trzy miesiące po przybyciu państwa Beroldy do Paryża, pojawiła się na scenie jedna jeszcze osoba: był nią pan Harold Trap, Amerykanin, człowiek ogromnie bogaty. Przedstawiony tajemniczej pani Beroldy, zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia. Uwielbienie jego było widoczne, choć utrzymywane w granicach wielkiego poważania.

W tym momencie zwierzenia pani Beroldy stały się bardziej szczere. Niejednokrotnie wspominała, że jest bardzo niespokojna o męża. Wyjaśniała, że zaplątał się on w jakieś polityczne sprawy, robiła nawet aluzje do jakiegoś „sekretu", mającego europejskie znaczenie. Dokumenty te zostały powierzone Beroldyemu, dla zmylenia śladów.

Katastrofa nastąpiła 28 listopada. Posługaczka, która przychodziła codziennie do państwa Beroldy, ze zdziwieniem znalazła tego dnia drzwi otwarte. Słysząc jęki, dochodzące z sypialni, weszła tam.

Oczom jej przedstawił się okropny widok. Pani Beroldy leżała na ziemi, związana i wydawała słabe jęki, zdołała bowiem uwolnić usta od knebla. Na łożu, w kałuży krwi, leżał jej mąż. W sercu jego tkwił sztylet.

Historja, którą opowiedziała pani Beroldy, była bardzo prosta. Kiedy obudziła się w nocy, zobaczyła pochylonych nad sobą dwóch zamaskowanych mężczyzn. Aby nie krzyczała, zakneblowali jej usta i związali ją. Potem zażądali od pana Beroldy, aby wyjawił im sławetny „sekret". Lecz dzielny człowiek odmówił im kategorycznie.

Wściekły z gniewu, jeden z napastników zadał mu cios sztyletem w serce. Potem, znalazłszy klucze, otworzył kasę, stojącą w rogu pokoju i zabrał stamtąd całą plikę papierów. Obaj napastnicy byli zamaskowani i mieli gęste brody, pani Beroldy twierdziła jednak kategorycznie, że byli to Rosjanie.

Sprawa wywołała olbrzymie wrażenie. Mówiono wiele o okrucieństwie nihilistów, o rewolucjonistach w Paryżu i tem podobnych rzeczach.

Czas płynął i nie natrafiono nigdzie na ślad brodatych mężczyzn. Kiedy zainteresowanie tą sprawą zaczęło już słabnąć, nastąpił nieoczekiwany zwrot. Panią Beroldy aresztowano pod zarzutem zamordowania męża.

Proces wywołał niebywałe zainteresowanie. Młodość i piękność oskarżonej, jej tajemnicze pochodzenie, nadały sprawie niezwykły rozgłos. Społeczeństwo podzieliło się na dwa obozy: zwolenników i wrogów oskarżonej. Zwolennicy otrzymali jednak silny cios, dowiedziono bowiem, że przeszłość pani Beroldy nie miała w sobie nic romantycznego, że jej królewsko-cesarskie pochodzenie i tajemnicze intrygi, o których opowiadała, były wytworem jedynie jej fantazji.

Dowiedziono niezbicie, że jej rodzice byli bardzo porządnymi, ale zupełnie prozaicznymi handlarzami owoców, mieszkającymi na przedmieściu Ljonu.

Wielki książę rosyjski, intrygi dworskie, wszystko to były fantazje, wyhodowane przez jej wynalazczy umysł. Dowiedziono również, że młoda kobieta zdołała pożyczyć wielkie sumy od różnych osób, dzięki fikcyjnym „klejnotom koronnym", które były zwykłemi i to dość ordynarnemi imitacjami.

Cała historja jej życia została wydobyta na światło dzienne i znaleziono nawet motyw zbrodni: Harold Trap, zręcznie i bezlitośnie badany, musiał przyznać, że kochał młodą kobietę i gdyby była wolna, ożeniłby się z nią niewątpliwie. Fakt, że stasunek ich był czysto platoniczny, obciążał jeszcze oskarżoną. Nie mogąc zostać kochanką Harolda Trapa, który nie obraziłby jej taką propozycją, wyhodowała w swym mózgu szatańską myśl zamordowania swego starego męża i poślubienia późniejszego bogatego Amerykanina.

Podczas całej sprawy pani Beroldy z najzimniejszą krwią przeczyła swoim oskarżycielom. Wersja, przez nią podana, nie zmieniała się w niczem. Twierdziła nadal, że pochodzi z krwi królewskiej, że w niemowlęctwie została oddana na wychowanie małżeństwu, trudniącemu się handlem owocami. Mimo, że słowa jej były zupełnie absurdalne, wiele osób dawało im wiarę.

Sąd jednak był nieubłagany. Uznał on zamaskowanych Rosjan za postacie nieistniejące, zbrodnia natomiast została popełniona przez panią Beroldy i jej kochanka. Wydano rozkaz aresztowania tego ostatniego, lecz on był na tyle ostrożny, że zniknął. Śledztwo wykazało, że więzy pani Beroldy były tak lekko zaciśnięte, iż mogła bez trudu się z nich wydostać.

Przy końcu procesu, prokurator otrzymał list, wrzucony na pocztę w Paryżu. Pochodził on od Jerzego Bone i, nie zdradzając jego miejsca pobytu, podawał dokładny opis zbrodni.

Przyznawał on, że zabił Beroldyego, na skutek namowy jego żony. Oboje ułożyli pomiędzy sobą tę zbrodnię. Wierząc w jej słowa, pewien był, że mąż ją maltretuje, oślepiony przytem swą własną dla niej namiętnością, postanowił dokonać mordu i sam wymierzył cios, aby uwolnić kobietę, którą kochał z całkowitem, ślepem oddaniem.

Teraz dowiedział się po raz pierwszy o istnieniu pana Harolda Trapa i zrozumiał, że kobieta, którą kochał, zdradzała go. Nie z miłości dla niego chciała się więc uwolnić od swego męża, tylko dla poślubienia bogatego Amerykanina. Posłużyła się nim, jak narzędziem i teraz, w swojej wściekłej zazdrości, oskarżał ją, oświadczając, że działał tylko z jej namowy.

W tym momencie pani Beroldy pokazała dopiero jaką była niezwykłą kobietą. Porzuciła bez wahania swą dotychczasową taktykę i przyznała, że Rosjanie byli czystym z jej strony wymysłem. Rzeczywistym zabójcą był Jerzy Bone. Zaślepiony namiętnością dokonał on zbrodni przysięgając, że jeśli nie będzie milczała, pomści się na niej straszliwie.

Sterroryzowana pogróżkami, zeznała, że nie brała żadnego udziału w planie morderstwa i że kiedy obudziła się tej nocy, zobaczyła Jerzego Bone, stojącego przy łóżku, z zakrwawionym sztyletem w ręce.

Opowiadanie pani Beroldy było zupełnie niewiarygodne.

Lecz ta kobieta, która umiała z taką fantazją stwarzać legendy o swojem królewskiem pochodzeniu, miała niezwykły dar przekonywania.

Jej apel do sędziów był prawdziwem arcydziełem.

Z twarzą zalaną łzami, mówiła o swojej córce, o swoim honorze kobiety, o pragnieniu zachowania dla dziecka nieskalanego imienia. Przyznała, że Jerzy Bone był jej kochankiem, mogła nawet być moralnie odpowiedzialna za zbrodnię, ale nic więcej.

(Dalszy ciąg jutro)

PORADNIK dla wszystkich JOZEFA GAWĘDY

SERCE ZA PIENIĄDZE

Czy ufać takiemu narzeczonemu?

Szaonwny Panie Redaktorze! Opiszę Panu wszystko, co mnie boli. Liczę już 37 lat i jestem w pełni sił życiowych.

Przed rokiem zapoznałam sympatycznego mężczyznę-wdowca, który wywarł na mnie

wrażenie człowieka uczciwego.

W ręce jego oddałam swój los, zwłaszcza, że został mi przedstawiony przez dobrych znajomych, którzy wyrażali się o nim w samych superlatywach. Po kilkumiesięcznej znajomości stałam się narzeczoną tego człowieka, a nawet

pokochałam go szczerze.

Dobrze nam się początkowo wiodło. Ja byłam na dobrze płatnej posadzie gospodyni, on również nieźle zarabiał. Wkrótce jednak, wskutek własnej lekkomyślności, narzeczony mój

stracił pracę

i odtąd zaczęło się dziać niedobrze. Coraz częściej narzeczony zaglądał do mojej kieszeni, wyciągając potrosze ciężką pracą zaoszczędzoną gotówkę. Aż wreszcie i ja straciwszy przez niego pracę, zmuszona byłam z nim zamieszkać, gdyż parł do tego bardzo, przyrzekając solennie, iż pobierzemy się, gdy tylko znajdzie zajęcie. Pewnego dnia oświadczył mi, że trafia się mu doskonały interes, do którego konieczna jest gotówka. Dałam się nakłonić jego obietnicom i wręczyłam całą posiadaną gotówkę. Tymczasem stała się rzecz, której się najmniej po nim spodziewałam.

Uzyskawszy ode mnie pieniądze, człowiek ten

porzucił mnie

spędzając czas w towarzystwie kolegów, w knajpie trwoniąc moje ostatnie grosze. Kiedy przebolałam stratę narzeczonego i przetrwonionej przez niego lekkomyślnie gotówki, postanowiłam zabrać się na nowo do pracy i zebrania sobie sumki, któraby mi pozwoliła zapewnić sobie byt. Tymczasem on

staje znów na drodze mego życia.

Błagał o przebaczenie, a ja mu wierzyłam. Skończyło się na „pożyczce", której moje oczy więcej nie oglądały. Ostatni postępek narzeczonego doprowadził mnie do ostatecznych granic rozpaczy, zwłaszcza, że do uszu moich doszły wiadomości o nim bardzo niepochlebne. Przekonałam się, że miłość jego ograniczała się jedynie do mojej kieszeni. Nie chcę czynić temu człowiekowi nawskroś zepsutemu, przykrości, chociaż powinnam być dla niego bez serca tak, jak on to ze mną uczynił, dlatego nie wyjawiam jego nazwiska. Proszę bardzo Pana Redaktora o poradę, co mam uczynić z tym człowiekiem, gdyż jestem wciąż pod jego urokiem, a on nadal przyrzeka mi małżeństwo i nadal usiłuje wykorzystywać, tłumacząc mi, bym nie słuchała tego, co o nim mówią inni, lec zbyła jemu posłuszna.

Marja S.

— Pani Marjo! Człowiek, który tyle razy dał dowody swej niestałości, a przytem wykorzystywał Panią i zwodził,

nie zasługuje na zaufanie.

Tembardziej zaś Pani. Wiązać się na całe życie z takim człowiekiem byłoby z Pani strony conajmniej krokiem lekkomyślnym.

Najlepiejby było przekreślić to narzeczeństwo raz na zawsze i przestać zaprzątać sobie głowę i tracić czas dla mężczyzny — mojem zdaniem — zupełnie bezwartościowego. Człowiek w ten sposób postępujący, jak Pani narzeczony, zasługuje tylko na słowa pogardy. Szanujący się mężczyzna nie będzie do czegoś podobnego zdolny. Radziłbym Pani serdecznie, by zerwała Pani z tym człowiekiem i o wszystkiem zapomniała. Zapomnie nie da Pani praca.

—:o:—

Pół miljona z dymem

Pożar w fabryce gwoździ

Z Bielska donoszą: Ubiegłego wieczoru wybuchł niezwykle groźny pożar w fabryce gwoździ „Polska Morawia" w Czechowicach. Ogień powstał prawdopodobnie wskutek krótkiego spięcia przewodów elektrycznych i objął przedewszystkiem strych, szybko się rozszerzając na dach fabryki i magazyn.

Na ratunek przybyły straże pożarne z Czechowic, Dziedzic, Zabrzeża i Goczałkowic, które przez 6 godzin prowadziły wytężoną i wyczerpującą akcję, w wyniku której udało się ostatecznie zapobiec rozszerzeniu się ognia na dalsze budynki.

Wyrządzona jednak pożarem szkoda wynosi zgórą 550 tys. zł.

—):*:(—

Krwawa zemsta i zamach samobójczy

porzuconej narzeczonej

Niezwykła tragedja rozegrała się wczoraj we wczesnych godzinach rannych w pokojach gościnnych zajazdu Jana Michalaka w Pszczynie.

Bawiąca tam ze swym narzeczonym, 29-letnim Morycem Walterem, 25-letnia Jadwiga Zbierendówna, podcięła narzeczonemu gardło brzytwą, a następnie tą samą brzytwą przecięła sobie gardło i tętnice u obu rąk.

Jęki ciężko pokaleczonych zaalarmowały właściciela zajazdu, który wezwał pomocy lekarskiej. Parę denatów w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala OO. Joanitów w Pszczynie.

Powodem usiłowanego zabójstwa są nieporozumienia narzeczeńskie. Ustalono mianowicie, że Walter zamierzał Zbierendównę porzucić, co spowodowało z jej strony tak krwawą zemstę i zamach samobójczy.

—)*(—

Oszukańcza firma reklamowa

nabrała pracownika na kaucję

Przed niedawnym czasem powstała w Katowicach firma „Reklames", której właścicielem był niejaki Antoni (nomen omen) Goliński. Firma ta ogłosiła w pismach, że poszukuje pracowników za kaucją.

Jednym z pierwszych, którzy się zgłosili, był mieszkaniec Szopienic, Ludwik Domin (Szyb Wojciecha). Za możność zarobkowania i uzyskania pracy złożył on kaucję w wysokości 1500 zł.

Kaucja ta łącznie z należnościami z tytułu pensyj miesięcznych urosła z biegiem czasu do blisko 3 tys. zł.

Pewnego dnia, gdy Domin przybył do biura, przekonał się, że Goliński znikł wraz z inwentarzem biurowym. Poszkodowany pracownik zwrócił się do policji.

Wobec ucieczki Golińskiego, policja zaopiekowała się jego kolegą niejakim Michałem Swołem (Dąbrowskiego 2), którego osadzono w areszcie, do ukończenia dochodzeń.

—)*(—

Finał komunistycznej wycieczki

w sądzie

Z racji urządzonego w ubiegłym roku przez związek stowarzyszeń sportowych święta młodzieży socjalistycznej w Murckach urządził komunistyczny związek pseudowycieczkę do Murcek, gdzie próbowano nawet urządzić wiec, który doprowadził do bijatyki i zajść.

Występ ten zlikwidowała wówczas policja, a organizatorzy zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych sądu okręgowego. Są to przeważnie mieszkańcy Sosnowca. Odpowiadali za przygotowanie zbrodni zdrady stanu.

W wyniku przewodu sądowego główny oskarżony Saul Frenk został skazany na 2 lata więzienia, Antoni Stolarski na półtora roku, zaś Jakób Cukierman, brat jego Abram, Marjan Urgaocz oraz Marja Zielonka na karę po roku więzienia.

Współoskarżonego, Antoniego Lecha sąd uwolnił z braku dowodów winy.

Ręka złamana w 5 miejscach

przez kolegów — wyrostków

W czasie zabawy na polach Zawodzia, przebywający tam w towarzystwie nieco starszych swych przyjaciół, 11-letni Gerard Bittner został przez swoich towarzyszy zabawy 16-letniego Gerharda Barskiego i Emanuela Moryniaka strącony ze znacznej wysokości do dołów glinianki, skutkiem czego doznał skomplikowanego złamania ręki w pięciu miejscach.

Ofiarę wybryku musiano przewieźć do szpitala OO. Bonifratrów w Bogucicach, gdzie pozostał pod opieką lekarską.

Dochodzenia ustalą, co było przyczyną nieludzkiego wybryku swawolnych młokosów.

Zawodowy złodziej

zamordował przyjaciela

Z Białej donoszą: Restauracja Jakóba Kirschnera przy ul. 11 Listopada w Białej była wczoraj widownią krwawej bójki, jaka się wywiązała między Franciszkiem Skowronkiem, a Karolem Guertlerem, znanymi na tutejszym bruku zawodowymi złodziejami.

W pewnej chwili w dłoniach rzezimieszków błysnęły noże. Silniejszy Skowronek mający za sobą szereg rozpraw nożowych załopił ostrze przyjacielowi w piersi, Guertler zwalił się na ziemię broczac obficie krwią.

Po tym krwawym czynie Skowronkowi udało się zbiec. Guertler zmarł przed przybyciem pomocy lekarskiej.

Na miejsce krwawej zbrodni przybyła niebawem policja oraz komisja sądowo-lekarska w osobach dr. Dyrcza i lekarza dr. Jurasa, która po zapoznaniu się z terenem poleciła przewieźć zwłoki Guertlera do szpitala, gdzie przeprowadzona zostanie obdukcja.

W wyniku podjętej obławy udało się policji późnym wieczorem ująć Skowronka w chwili, gdy w gronie towarzyszy zawodowych zapijał się w jednej z restauracyj na peryferiach miasta.

Mordercę osadzono w więzieniu sądowem.

Repertuar Teatru Polskiego

Piątek, 5.5 o godz. 18-ej „Przekupka warszawska"; o godz. 20.45 występ L. Krukowskiego i N. Grudzińskiej.

Sobota, 6.5 o godz. 16: „U Mety" dla szkół). O godz. 20: „Przekupka warszawska".

RADJO

Katowice, Sobota, 6 maja 1933 r.

11.50: Komunikat meteorolog. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10 Koncert z płyt gramofon. 13.05: Komunikat gospodarczy. 13.10: Komunikat meteorolog. 13.15: Poranek szkolny ze Lwowa. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15.35: Słuchowisko dla dzieci p. t. „Podwórzaki". 16.00: Hejnał i pieśni majowe z Wieży Marjackiej w Krakowie. 16.20: Intermezzo muzyczne. 16.40: „Bronisław Piłsudski na Sachalinie i w Japonji". 17.00: Skrzynka pocztowa dla dzieci. 17.40: Odczyt z Warszawy. 18.00: Transmisja Nabożeństwa Majowego z Kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze. 19.00: Rozmaitości. 19.10: „Co to jest geometrja niecubłidesowa?" 19.30: „Na widnokręgu". 20.00: Muzyka lekka z Warszawy i wiadomości sportowe. 22.05: Koncert Chopinowski. 22.40: Felieton. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Muzyka taneczna. 23.30: Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na „Wyspie Niedźwiedziej". 23.35 — 24.00 Muzyka taneczna (płyty).

JOZEF BRANSKI Arbiter turniejów międzynarodowych

Atleta w sidłach wampira

Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych

— A panu życzę powodzenia, panie aspirancie... — odparła Rena, wchodząc na górę.

Szybko się przebrała i wymknęła się znowu tylnemi drzwiami z hotelu.

Do dwunastej brakowało jeszcze piętnaście minut. Wpadła do przejeżdżającej taksówki i krzyknęła szoferowi:

— Jedź pan z całych sił!... Jeżeli za dziesięć minut będziemy na miejscu dostanie pan 50 złotych!

Taksówka pędziła naoślep. Wszystko usuwało się z drogi... Policjant dawał znaki by się zatrzymała, lecz szofer z narażeniem własnego życia pędził dalej nie zwracając uwagi na przeszkody.

W pewnej chwili ujrzała Rena, odwracając się, we mgle inne auto, pędzące za nimi.

— Prędzej, prędzej!... — rzuciła szoferowi.

— Nie da rady, proszę pani... — odparł zrezygnowany szofer. — I tak lada chwila rozbijemy sobie łeb o ścianę jakiegoś domu...

Nie mogła tchu złapać...

Jeszcze raz wychyliła głowę przez okienko.

Mały punkcik rósł.

— Prędzej, prędzej!...

Już byli na Fabrycznej.

— Niech pan stanie!...

Wcisnęła mu do łapy 50 złotych i pobiegła naprzód.

Drugie auto, jadące za nią, również się zatrzymało...

Wpadła do parterowego mieszkania, jak bomba. Fredek leżał na kanapie i chrapał. Bubek siedział przy stole i czytał wieczorne pismo

— Policja!!! — krzyknęła na progu i wprost dobiegła do okna, wyskakując na podwórze.

Bubek w mig zorjentował się w sytuacji. Szarpnął śpiącego kolegę i wyskoczył oknem za Reną. Fredek zdążył jeszcze również wyskoczyć i wszyscy troje rzucili się do ucieczki. Przeskoczyli przez płot, nie zatrzymywani przez nikogo, albowiem cały dom spoczywał już w uśpieniu. W chwili, gdy przesadzili płot, usłyszeli głośne dobijanie się do bramy.

Za płotem ciągnęło się pole. Biegli naprzód pod zasłoną ciemnej, pochmurnej nocy. Nagle ztyłu rozległ się wystrzał. Potem drugi i trzeci. Już ich pewnie spostrzegli. Strzelali naoślep.

— W rozsypkę! — krzyknął Fredek, uciekając na prawo w wąską, ciemną uliczkę.

Bubek skręcił na prawo, gdzie ciągnęła się jakaś błotnista dróżyna. Rena zaś biegła bez tchu naprzód, słaniając się już na nogach.

Rozejrzawszy się w biegu za sobą, skonstatowała, że nikt jej nie goni, przystanęła więc przy jakimś płocie, ciągnącym się niemal wzdłuż całej ulicy.

Serce waliło jej młotem. Dyszała ciężko. Otarła pot z czoła i jeszcze raz wpatrzyła się przenikliwie w pustkę nocną. Cisza... Pusto.

O drugiej w nocy wróciła do swego pokoju i jak kłoda padła na łóżko.

ROZDZIAŁ XXXI
NA ŁAWIE OSKARŻONYCH

Cicho i monotonnie płynęły dni w więzieniu. Zrana zaczynało się od mycia podłogi i szorowania naczyń, potem szła praca: plecenie koszyków, szycie worków, pomaganie w kuchni, w stolarni. Przed południem odbywała się przechadzka, powolne kroczenie wzdłuż murów na podwórzu w długim szeregu więźniów. A za płotem, najeżonym kolczastym drutem, uśmiechał się drażniąco lazur nieba, ptaszęta swobodnie przelatywały ponad podwórzem i nikt ich nie zatrzymywał, nie strofował.

Pewnego dnia do celi, w której siedział Grey, wszedł dozorca więzienny i oświadczył:

— Jakaś pani przyszła. Pan naczelnik pozwolił na półgodzinną rozmowę.

Grey podniósł się ospale z ławki. Przebywał tu zaledwie kilka tygodni, a już, zda się, zapomniał mowy ludzkiej. Wszystko mu zobojętniało, zdziwił się nawet, że ktoś jeszcze o nim pamięta. Dozorca wyprowadził go do rozmównicy. Był to wielki pokój, przedzielony dwiema drucianemi siatkami, między któremi przechadzał się dozorca.

Grey ujrzał za drugą siatką bladą twarzyczkę Jadwigi i przystanął na chwilę. Coś się w nim jakby ocknęło, ale tylko na drobny ułamek sekundy, gdyż zaraz znowu zmartwiał i uczepiwszy się siatki, spuścił głowę.

Jadwiga na widok męża wybuchnęła cichem łkaniem, również nie mogąc wymówić ani słowa. Przez kilka minut stali naprzeciw siebie, oddzieleni drucianemi ścianami, milczący, nie patrzący na siebie.

Jadwiga przemówiła pierwsza:

— Iv!...

Podniósł wzrok. Spojrzał na nią obojętnie, nieprzytomnie.

— Iv!... — powtórzyła złamanym głosem. — Odezwij się...

— Pocoś przyszła? — zapytał z trudem cedząc każdy wyraz.

— Chciałam cię zobaczyć... Czy chcesz, żebym poszła?...

— Nie... — ożywił się nieco. — Co słychać?... Co robisz?...

— Pracuję w szpitalu...

— Więc nie jesteś głodna?...

— Nie, bądź o mnie spokojny... Doktór Przesławski bardzo się mną opiekuje...

— Podziękuj mu w mojem imieniu...

Łzy stanęły mu w oczach. Nie otwarł powiek, tylko rozszerzył źrenice, a wielkie krople łez spływały mu wolno po policzkach.

— Iv, czy długo jeszcze będziesz tu siedział?...

— Nie wiem... Za tydzień ma być sprawa.... Nie wiem...

— W takim razie trzeba się wystarać o adwokata...

— To kosztuje, skąd weźmiesz pieniądze?

— Pomówię z doktorem, on jest taki dobry dla nas...

Był to dzień przyjęć. Wzdłuż całej siatki zbierali się więźniowie, do których przychodzili rodzice, krewni, znajomi. Rozmawiano niemal szeptem, wytężając głos o tyle tylko, by doleciał z odległości jednej siatki do drugiej.

Niedaleko od Greya stał Bogacki. Rozmawiał z siostrą. Zosia co chwilę ocierała łzy chusteczką i nie mogła dojść do słowa.

— Powiedz, co porabia matka?— pytał zalękniony. — No, powiedz.

Nie odpowiedziała, tylko płakała coraz głośniej, trzęsąc się od łkania.

Bogacki nalegał coraz natarczywiej:

— Powiedz prawdę!... Żyje?'...

— Nie.. — wykrztusiła

Twarz mu się wykrzywiła. Począł szlochać, jak dziecko. Musiała go uspokajać.

— Przestań, Stachu, przestań...

Wyciągnęła dłonie, jakby chciała go przytulić do siebie, ukoić jego żal, lecz przestrzeń między siatkami była nazbyt wielka. Zatrzepotała rękoma, jak dziecko, chcąc się przytulić do matczynego łona i ramiona jej opadły bezsilnie wzdłuż ciała.

— Powiedz, jak to było... Czy bardzo się męczyła?...

Zaczęła opowiadać. W nocy umarła. Przed tygodniem. Dlatego nie przychodziła. Tyle miała kłopotów z pogrzebem. Biedny był pogrzeb. Trochę sąsiadów, kilku znajomych i jacyś krewni. Do ostatniej chwili bredziła o swym Stachu. Zrywała się z łóżka i krzyczała:

— On nie zamordował!... Mój syn nie może być mordercą!...

Miała wielkie bóle. Ostatni atak był bardzo okropny. Nie miała sił już krzyczeć. Lekarz nie wziął pieniędzy. Zrobiono zastrzyk, zasnęła i już się nie obudziła.

Zosia zalewała się łzami. Bogacki słuchał i nie przerywał. Słowa uwięzły mu w gardle. Dławiło go coś w piersiach.

— Co teraz zrobisz sama, Zosiu? — zapytał.

Spuściła wzrok i odparła poważnym głosem:

— Dam sobie radę, nie martw się o mnie... Ciotka weźmie mnie do siebie.

Teraz rozmawiano już głośniej. Zbliżał się kres wizyt. Dozorca spojrzał na zegarek i oznajmił:

— Jeszcze pięć minut.

Padały ostatnie krzyki, jak przed odejściem pociągu na dworcu.

— Jutro przyniosę ci chleba!...

— Czy prosiłeś, żeby odesłano cię do lekarza?...

— Może brak ci papierosów?...

Opodal Grey oparł się o siatkę i milczał. Jadwiga również milczała, lecz widać było, że chce coś powiedzieć jeszcze, ale nie może.

Gdy dozorca dał znak, aby się żegnano, zdobyła się na odwagę i rzekła:

— Iv, chcę ci jeszcze coś powiedzieć...

— No, co?...

— Wkrótce będziesz miał... synka.

Grey zmarszczył brwi, chciał coś zapytać, lecz w tej chwili rozległ się głos dozorcy:

— Proszę odchodzić!... Wizyta skończona!

Dozorcy odciągali więźniów od siatki. Grey odwrócił głowę, lecz Jadwiga znikła już w tłumie. Za siatką nikogo nie było. Ze spuszczoną głową wszedł do swej mrocznej celi i upadł bezwładnie na pryczę.

Zbliżał się dzień procesu o zabójstwo Szumskiego. Całe miasto oczekiwało z wielką niecierpliwością sensacyjnych rozpraw sądowych. W przeddzień procesu zabrakło już kartek wstępu na salę rozpraw.

Oskarżonych bronili dwaj obrońcy z urzędu. Akt oskarżenia zarzucał Greyowi i Bogackiemu, że działając wspólnie, dokonali skrytobójczego morderstwa na tle osobistych porachunków. Groziło im długoletnie ciężkie więzienie.

Pierwszy dzień rozprawy zbiegł na wysłuchaniu personalji oskarżonych, odczytaniu aktu oskarżenia i przesłuchaniu pierwszych świadków.

Oskarżeni do winy się nie przyznali, uzasadniając szeroko swą niewinność. Grey zachowywał zupełny spokój, mówił zwięźle, dobitnie i rzeczowo. Bogacki natomiast zdradzał zdenerwowanie, plącząc się w zeznaniach i tłumiąc łzy.

Gdy przy barjerze dla świadków stanęła Rena, na sali powstało wielkie poruszenie. Władysław Szumski, siedzący przy swej matce, osłupiał na widok Reny. Na wniosek obrońców, Rena zeznawała przy drzwiach zamkniętych. O oskarżonych wyrażała się jaknajpochlebniej, twierdząc, że Szumskiego nie znała, lecz nie mogła sobie wytłumaczyć pewnych jego posunięć. Choć go nie znała, opiekował się nią zdaleka. Szczegółowo opisała swój stosunek do Greya, sprytnie omijając te momenty, które wskazywały na jej łączność z Fredkiem i Bołyszem.

Grey również zachował w tajemnicy jej rolę podczas walk w cyrku, wobec czego Rena wyszła zwycięsko z tej ogniowej próby.

Niemniejszą sensację wzbudziły zeznania Jadwigi. Grey podczas jej zeznań zakrył twarz rękoma i tylko uszami łowił każde jej słowo. Chodziło o stwierdzenie decydującego momentu, a mianowicie, co Jadwiga robiła krytycznego dnia w mieszkaniu Szumskiego.

— Czy była pani w dniu zabójstwa w willi Szumskiego? — zapytał przewodniczący.

— Byłam... — odparła cicho Jadwiga.

— Poco pani tam poszła?..

— Otrzymałam list od Szumskiego, w którym wzywał mnie do siebie rzekomo w sprawie mego męża...

D. c. n.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg. zamiejscowy zł. 2.50, zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.